Rok XXXII Niedziela 10 maja 1925 Nr. 14

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM.

Prenumerata: Do końca roku: dla dawnych prenumeratorów 14 zł., dla nowych (od N-ru 7-go) 12 zł. Numer poj. 40 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własnośc Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Na marginesie naszych czasopism katolickich.

Jednym z pocieszających objawów powojennego życia katolickiego w Polsce jest zainteresowanie się naszego kleru wydawnictwami katolickiemi. Czas już najwyższy, aby zerwać z obojętnością pod tym względem, nie możemy nie doceniać, czem jest słowo pisane w dzisiejszych czasach. Podczas wojny zamilkły u nas wydawnictwa teologiczne i popularne, przeznaczone dla masy wierzących, choć nie były one liczne i przed wojną. Ale gdy umilkł szczęk broni, muszą przemówić muzy. Pod tym względem mamy ogromnie dużo do zrobienia, jeżeli chcemy choć częściowo iść w ślady zagranicy. Kto zna trochę zagranicę, szczególnie zaś Belgję i Francję, tego uderza mnóstwo wydawnictw katolickich tak naukowych jak i popularyzatorskich. Praca ta jest umiejętnie zorganizowana, prawie każdy zakon religijny, każde opactwo ma swój specjalny dział i z tego zakresu wydaje publikacje, miesięczniki, czy też tygodniki. Podziwiać trzeba szczególnie kler francuski, który nieraz, pomimo ciężkich warunków materjalnych, ostatni swój grosz wydaje na abonament różnych czasopism. W czasie swych podróży po Francji nie spotkałem ani jednego księdza, któryby nie abonował przynajmniej jednego dziennika t. j. „La croix“ (organ katolicki), tygodnika diecezjalnego (Semaine religieuse). Każdy ksiądz francuski bierze sobie za punkt honoru popierać prasę katolicką, i choć często chodzi w starej, połatanej niemiłosiernie sutannie, na pisma jednak katolickie znajdzie zawsze choćby ostatni wdowi grosz.

Nie wspominajmy już o pismach perjodycznych, poświęconych teologji, filozofji, sprawom społecznym, o wydawnictwach dzieł z każdego zakresu nauki, bo każdy wie, jakie pod tym względem Francja zajmuje miejsce w literaturze katolickiej. I to wszystko czyni się pomimo ciężkich często warunków ekonomicznych, pomimo braku kleru, zwłaszcza od czasu wojny. Ale praca kleru jest ekonomicznie i planowo urządzona, wszystko jest zgóry obmyślone i poruczone do wykonania osobom, które dają pełną gwarancję znajomości przedmiotu. Praca pisarska nie ogranicza się tylko do wielkich miast i do pewnego koła fachowców np. profesorów uniwersytetu, wielkiego seminarjum, czy też szkół średnich, ale ogół kleru bierze w niej czynny udział. Zdolniejsi są korespondentami pism diecezjalnych, czy też wydawanego na całą Francję „Przyjaciela kleru“ (L'Ami du clergé), który zawiera kazania na niedziele i święta całego roku. Mniej utalentowani muszą przynajmniej redagować t. zw. „Biuletyn parafjalny“, który jest organem każdej poszczególnej parafji. Najmniejsze nawet parafje wydają co miesiąc to pisemko, choćby na kilku stronach. Umieszcza się w nich zawsze wszystkie śluby, chrzty etc., rozporządzenia ważniejsze kurji biskupiej, porządek nabożeństw w parafji, historję danej parafji i t. d. Ludność miejscowa bardzo chętnie rozkupuje te biuletyny, a proboszcz zmuszony jest volens nolens bawić się co miesiąc w redaktora i literata. Ostatecznie, gdy się zaprawi do tej pracy, nie sprawia mu ona żadnej trudności, owszem daje mu wiele zadowolenia osobistego. To są rzeczy drobne, ale wyrabiają w ogóle duchowieństwa potrzebę czytania i pisania, a zatem brania czynnego udziału w życiu umysłowem. Oczywiście nie można wymagać od każdego księdza parafjalnego, aby zajmował się spekulacjami teologicznemi i filozoficznemi, z pewnych względów byłoby to nawet szkodliwe dla poziomu nauki teologicznej, gdyby np. dyletanci chcieli próbować swego pióra w rozwiązywaniu zawiłych problemów, do czego potrzeba wielkiej erudycji, metody, długoletniej i cierpliwej pracy. Ale przecież pozatem jest mnóstwo spraw np. pastoralnych, społecznych, wycho-

wawczych, w których proboszczowie czy nawet wikarzy są więcej kompetentni, niż profesorowie, mówiący ex cathedra. Dlaczegożby oni nie mieli zabrać głosu, czyżby byli mniej przygotowani niż kler krajów zachodnich, czy mniej zdolni od innych narodów? Od kilku lat przyglądam się klerowi belgijskiemu i francuskiemu i śmiało twierdzę, że poziom umysłowy naszego duchowieństwa wcale nie jest niższy, a w niektórych diecezjach może i przewyższa poziom ogółu kleru zachodniego. Co zaś do wrodzonych zdolności, to my, Polacy, nie stoimy wcale na szarym końcu między narodami świata, owszem idziemy między pierwszymi. Trzeba tylko trochę więcej cierpliwości i wytrwałości, a w niedługim czasie zdobędziemy sobie należyte miejsce wśród katolickich narodów świata.

Alea iacta est. Wydział teologiczny we Lwowie dał piękny przykład, organizując towarzystwo teologiczne, które zaczyna obejmować całą Polskę. Zaczęliśmy od szczytów, zstępujemy do poziomu przez rozszerzenie Gazety Kościelnej na całą Polskę. Nie sądzimy jednak, że na tem koniec, jest jeszcze wiele do zrobienia. Pierwszą oczywiście jest rzeczą popierać czynnie t. zn. pieniądzem, propagandą i artykułami istniejące już pisma.

Następnie w miarę rozwoju istniejących zakładać nowe. Jako najbardziej konieczne w obecnej chwili uważam tygodnik czy miesięcznik, poświęcony zagadnieniom socjalnym, które tak są dziś aktualne, a tak mało znane pod względem historycznym i naukowym.

Drugiem pismem, któreby objęło całą Polskę, powinien być tygodnik, poświęcony dla młodzieży, w rodzaju belgijskiego „Wysiłek“ (Effort). Wychowanie katolickie młodzieży poza szkołą jest dziś jednem z najważniejszych zagadnień katolicyzmu w Polsce. Jaką wychowamy sobie młodzież, taką będziemy mieć przyszłość, a że młodzież wojenna i powojenna nie należy do najlepszych, to proszę przekonać się o tem z jej zachowania się zagranicą na emigracji, szczególnie we Francji i w Belgji. Księża polscy, którzy mieli sposobność zetknąć się z tą emigracją, niestety, z bólem serca muszą wyznać, że najgorszy element na emigracji, to młodzież zwłaszcza męska, która przybyła wprost z Polski. Jako przykład przytoczę jedną miejscowość w Belgji koło Liège, gdzie pracuje około 300 polskich robotników, a prawie połowa młodych chłopaków w wieku od 16—24 lat, niedawno przybyłych z Polski. Gdy ksiądz polski przyjechał w jedną z niedziel wielkiego postu, aby słuchać spowiedzi wielkanocnej, zebrał z trudem 5 osób starszych, a na mszę św. umyślnie zapowiedzianą na dość późną godzinę, bo aż na 11-tą, przyszło zaledwie półtrzeciej osoby, t. zn. jeden mężczyzna i kobieta z małą dziewczynką. A zaznaczyć potrzeba, że ta młodzież rekrutuje się w lwiej części z naszych tradycyjnie katolickich, praktykujących wsi. Widocznie więc nie wszystko jest w porządku, jeśli 4 miesiące wystarczą na zupełne wyparcie się swej wiary. A więc caveant consules! Może te braki nie są tak widoczne w kraju, gdzie większość jest przynajmniej ze zwyczaju praktykująca, ale tu dopiero, na obczyźnie, zdala od rodziców, swojego proboszcza i względów ludzkich, wychodzą na wierzch wszystkie zaniedbania.

Co najsmutniejsze u naszej młodzieży, to brak przekonań katolickich i niestałość charakteru. Nie myślę wcale rzucać kamieni potępienia na nasze duchowieństwo, które wiele się poświęca dla dobra swego kraju i Kościoła, ale ośmielam się zwrócić uwagę ogółu duchowieństwa na zło, które bardziej jest niebezpieczne niż się przypuszcza. A widząc z drugiej strony, jak duchowieństwo innych krajów o znanej organizacji katolickiej pracuje nad wykorzenieniem podobnych błędów, podnoszę tu głos: organizujmy co rychlej młodzież pozaszkolną w związki, dajmy jej do ręki dla niej specjalnie wydawane pismo, ne quid detrimenti respublica capiat.

Wreszcie rzucam pod rozwagę myśl, czyby i u nas nie udało się wprowadzić coś w rodzaju biuletynów parafjalnych, przynajmniej w większych miejscowościach. Sądzę, że trud się opłaci i koszta się pokryją z abonamentów.

Wkońcu zejdźmy na teren mniej — że tak powiem — wewnętrzno-religijnej działalności duchowieństwa. Mam na myśli wielki dziennik katolicki, na terenie którego spotkałaby się opinja duchowieństwa z zapatrywaniami ogółu praktykujących i przekonanych katolików. To nie jest utopja, bo mamy wzór na paryskiej „La croix“. Ktoś mógłby mi postawić zarzut: poco nam nowe dzienniki, kiedy mamy już dość dobrych, katolickich dzienników. Odpowiem: proszę mi wskazać choć jeden t. zw. zupełnie pewny katolicki dziennik, któryby czasem choć w fejletonach, czy w recenzjach teatralnych czy innych nie wyraził myśli, która nigdy nie powinna wyjść z pod pióra katolickiego. Czy tedy wierzący katolik może mieć pełne zaufanie w każde zdanie takiego dziennika, czy w kwestjach delikatnych i trudnych do rozstrzygnięcia dla zwykłego laika wierzącego, można przyjąć jakiekolwiek rozwiązanie, choćby nawet dyktowane dobrą wolą? Przenigdy. A więc stwórzmy coś, co będzie dla ogółu wierzących par excellence opinją Kościoła w najważniejszych bieżących sprawach. Sprawa musi się udać, bo jest nas co najmniej dziesięć tysięcy, a żaden ksiądz pod żadnym pretekstem od abonamentu uchylić się nie powinien, a można być pewnym, że poza tem znajdzie się jeszcze spora liczba czytelników. Nie radźmy wiele, nie skarżmy się, bo kler w niektórych krajach znajduje się w gorszych warunkach, a na takie rzeczy zawsze mu starczy i starczyć musi. Nie zapominajmy o tem, że wchodzimy w nowy okres historji Kościoła polskiego, który będzie od nas wymagał dużo wysiłków i poświęcenia. Nie liczmy za wiele na szkoły rządowe, na naukę urzędową religji, na konkordaty, bo w dzisiejszych czasach przekreślenie tego wszystkiego, to kwestja kilku lat, jednych złych wyborów. Nie daj Boże, abyśmy się

znaleźli nagle na lodzie, jak ongiś Kościół francuski, bo nie wiem, czybyśmy nawet uratowali tyle, ile księża francuscy po rozdziale Kościoła od państwa. Jak sobie pościelimy, tak się wyśpimy.

Caveant consules.

X. Stepa.

Na marginesie Konkordatu.

NIENARUSZALNOŚĆ MIEJSC I RZECZY ŚWIĘTYCH, PRZEPISY LITURGICZNE, DUSZPASTERSTWO WOJSKOWE (art. 6, 7, 8, 14, 17, 23).

Kościół katolicki przyznał miejscom poświęcanym (kościoły, cmentarze) a nawet innym, służącym do użytku kościelnego (klasztory) t. z. „ius asyli“. Obecne prawo kościelne ogranicza (w can. 1179) ius asyli do kościołów i pozwala usuwać złoczyńców z kościołów za pozwoleniem biskupa lub rządcy kościoła, a nawet gdy zachodzi konieczna potrzeba, bez zezwolenia władzy duchownej. Mniej więcej na tem stanowisku stoi art. 6 konkordatu, który poręcza nietykalność (immunité) kościołów, a nawet kaplic i cmentarzy, byle na tem nie cierpiało bezpieczeństwo publiczne.

Artykuł 14 zapewnia, że dobra kościelne nie zostaną przeznaczone do innych celów (z wyjątkiem ew. wywłaszczenia dla celów komunikacji lub obrony państwa) bez zezwolenia władzy duchownej (por. can. 1350, 1352 i 1353 nowego kodeksu); miejsca, rzeczy poświęcone służbie bożej mogą być użyte do innych celów tylko po ich eksekracji (can. 1170, 1187, 1305, § 1). Biskup zamianuje w każdej diecezji w porozumieniu z kompetentnym ministrem komisję (por. can. 1164), celem ochrony zabytków sztuki, starożytności i dokumentów w kościołach i archiwach kościelnych i będzie czuwał, by budowa i restauracja kościołów odbywała się zgodnie z technicznemi i artystycznemi przepisami ustaw. Nie można z tego artykułu wydedukować, jaki będzie stosunek tej biskupiej komisji do państwowych komisyj konserwatorskich.

Duszpasterstwo wojskowe nie zostało uregulowane prawem powszechnem kościelnem (can. 451, § 3 „standum peculiaribus S. Sedis praeceptis“), a w praktyce są u nas dotychczas prawa i obowiązki kleru wojskowego i stosunek wojskowych do cywilnego duchowieństwa dość niejasne. Artykuł 7 konkordatu postanawia, że wojsko pozostaje pod juryzdykcją biskupa polowego jako ordynarjusza (por. art. 11), kapelani wojskowi posiadają prawa proboszczowskie wobec wojskowych i ich rodzin i podlegają w sprawach czysto wojskowych władzom wojskowym. Oczywiście trzeba będzie określić na podstawie tego artykułu szczegółowo, kogo należy uważać za wojskowego (czy także emerytów, urlopowanych i t. d.), czy kapelani wojskowi tracą przynależność do swych diecezyj, które kościoły należy uważać za wojskowe i t. d. Na wypadek mobilizacji zostaną powołani na kapelanów wojskowych także „cywilni“ księża z różnych diecezyj (art. 5).

Za pomyślność Rzeczypospolitej i Prezydenta ma się odmawiać w niedziele i dzień 3-go maja modlitwa liturgiczna (art. 8). Jaka to będzie modlitwa (czy np. także kollekta we Mszy św.), oznaczą zapewne biskupi jednolicie dla całego państwa. Osobom prawnym kościelnym przysługuje prawo zakładania i utrzymywania cmentarzy, zgodnie z prawem kościelnem (can. 1206) i państwowem (art. 18).

Bardzo ważnem i ze względów politycznych jest postanowienie artykułu 23-go. Konkordat postanawia, że żadna zmiana w języku używanym w diecezjach ob. łacińskiego do kazań, nabożeństw dodatkowych i wykładów (prócz teologicznych w seminarjach) nie może być dokonana inaczej, jak ze zgodą konferencji wszystkich biskupów ob. łać. Nie tylko zatem proboszcz lub rektor kościoła, ale ani biskup jednej lub kilku diecezyj nie może ograniczyć praw języka polskiego na rzecz litewskiego, białoruskiego lub niemieckiego; przeszkodzi to zwłaszcza antipolskim i antipaństwowym zakusom części duchowieństwa w niektórych kresowych diecezjach.

X. Dr. Adam Gerstmann.

Głos uczonego protestanta o roli społecznej Kościoła katolickiego.

W uniwersytecie lowańskim w dniu 23 marca tego roku wygłosił Hoffmann Nickerson, profesor uniwersytetu w Harvard (Stany Zjednoczone), odczyt p. t. „Zasady moralne ekonomji św. Tomasza a przemysł współczesny“. Choć sam protestant, jest jednak zapalonym wielbicielem średniowiecza katolickiego, a zwłaszcza nauki św. Tomasza z Akwinu. Dość wspomnieć, że ogłosił on drukiem interesujące dzieło o inkwizycji, w którem podziela punkt widzenia katolicki oraz, że w redagowanym przez się tygodniku nowojorskim „Commonwealth“ poświęca liczne artykuły roli społecznej Kościoła katolickiego. Głos uczonego protestanta jest tem charakterystyczniejszy, że wypada w chwili, gdy myślące sfery całego świata chrześcijańskiego zwracają swe oczy w stronę Rzymu, wyczekując stamtąd zbawienia ludzkości od grożącej fali bolszewickiej. Kwestja socjalna zaprzątała najpotężniejsze umysły zeszłego wieku, szukano i do dziś dnia szuka się wyjścia z chaosu społecznego, który wytworzył się z powstaniem wielkiego przemysłu i po upadku dawnego feudalnego ustroju.

Prawie każdy poważniejszy system filozoficzny tego okresu kończy się filozofją socjalną, nic zresztą w tem dziwnego, bo najpotężniejsze umysły starożytności jak Platon i Arystoteles ukoronowali dzieło swego życia teorją ustroju społecznego i politycznego. Wiek zeszły był świadkiem szybkiego rozwoju idei społecznych w kierunku socjalistycznym, ruch ten zaczyna się w Niemczech, gdzie żyd Karol Marx ujmuje go w ramy naukowej teorji. Komunizm dni dzisiejszych jest tylko logicznym wnioskiem z przesłanek marksowskich.

Nie brak i innych kierunków bardziej umiarkowanych, lub nawet stojących na przeciwnym biegunie socjalizmu marksowskiego — nie tu jednak miejsce na szczegółowe rozpatrywanie tych zagadnień. Zadaniem naszem jest podkreślić fakt, że wszystkie te obozy odsuwają Boga i religję od kwestji socjalnej, dla nich moralność czy chrześcijańska czy jakakolwiek inna nie mają nic wspólnego z zagadnieniem społecznem. To jeszcze głuche echo rozdziałów, jakie Kant i filozofowie pokantowscy wprowadzili między rozumem a wolą, oraz między religją a moralnością. Nic też dziwnego, że umysły zarażone duchem Kanta nie mogą wybrnąć z trudności, jakie nastręcza im problem socjalny. Rozwiązanie ich jest w zupełności zależne od podstaw filozoficznych, na których będą zbudowane. Trzeba więc najpierw usunąć rozdziały niesłusznie wprowadzone przez

Kanta, wola musi iść w parze z rozumem, moralność nie może być oddzieloną od nakazów rozumu i Boga. Czy istniał system filozoficzny który urzeczywistnił te postulaty? Tak i to jeszcze w XII w., w okresie złotym cywilizacji średniowiecznej, a była nim filozofa św. Tomasza z Akwinu. Niestety błędy późniejszej scholastyki i pogarda, jaką obdarzano średniowiecze od czasów odrodzenia, przykryły kurzem zapomnienia wspaniałą syntezę myśli ludzkiej, jakich nie wiele zna historja świata cywilizowanego. Wieki całe szukały rozwiązania różnych zagadnień, które w sposób mniej lub więcej dobitny znalazły swój wyraz już u św. Tomasza. Genjalny papież Leon XIII poznał się na wartości filozofji św. Tomasza i odgrzebał go z zapomnianych foljałów, aby go podać na strawę współczesnej ludzkości. Co za ironja losu! Cywilizacja dumna z swych wynalazków technicznych, z rozwoju materjalnego, jakiego dotychczas ludzkość nie znała, nie potrafi się zdobyć na taką syntezę myśli, jaką przedstawiała scholastyka XIII wieku, będąca odzwierciedleniem kultury owego czasu. My ludzie o tak wysokiej kulturze musimy cofnąć się o sześć wieków wstecz, aby nauczyć się myśleć prawidłowo. Zdawałoby się to szaleństwem, a jednak to twarda rzeczywistość, która każe nam szukać wzorów w przeszłości, aby wydobyć się ze współczesnego agnostycyzmu i chaosu idei filozoficznych. Tomizm czyli neoscholastycyzm, wskrzeszony przez Leona XIII a zrealizowany w praktyce przez nieśmiertelnego Kardynała Merciera, ogarnia dziś wszystkie dziedziny myśli i życia katolickiego i wkrada się swym wszechpotężnym wpływem do obozów przeciwnych. To też nie dziw, że niektórzy socjologowie nawet niekatoliccy uznają w filozofji i religji katolickiej jedyny środek na uratowanie spółczesnej ludzkości od anarchji społecznej.

Niekerson jest jednym z tych gorących zwolenników nauki św. Tomasza, która dziś uchodzi za naukę oficjalną Kościoła katolickiego. Nie będzie więc od rzeczy przytoczyć kilka myśli przewodnich jego odczytu, które rzucają snop światła na rolę Kościoła w naszej epoce. Zdania przytoczone w cudzysłowie są wiernem oddaniem słów prelegenta.

„Zwracam się do tych — mówił on — którzy jak ja znajdują się poza Kościołem katolickim. Chciałbym ich przekonać — jeśli to możliwe — iż jest rzeczą nie tylko mądrą, ale moralnie słuszną, współpracować z Rzymem. Kościół katolicki to fakt istniejący, ma on proste i dobrze określone lekarstwo na wszystkie niedomagania naszej społeczności.

Jeśli tedy weźmiemy najpierw pod uwagę sprawę przeciwieństw między społecznościami miejscowemi a społecznością ogólnoludzką, większość zdrowo myślących ludzi nie może zamknąć oczu na fakt, że świat potrzebuje zdrowego internacjonalizmu, któryby jednak nie burzył prawowierności dla narodowych urządzeń społecznych, lecz któryby niejako wznosił się ponad nie i je jednoczył. Ten internacjonalizm powinien mieć gdzieś swoj centralny organ wykonawczy, swą naczelną głowę. Otóż jakie siły międzynarodowe dziś są czynne i jaką można pokładać w nich nadzieję?

Oczywiście musimy tu wykluczyć tak międzynarodowych rewolucjonistów jak i międzynarodowych bankierów. Rewolucjoniści nie dają nam żadnej gwarancji stałości, lecz raczej są przyczyną całego szeregu krwawych wstrząśnień. Bankierzy znów, choć dążą do pewnej stałości stosunków, dotychczas nie znaleźli środka, któryby natchnął całą opinję publiczną pełnem zaufaniem, które jest niezbędne dla wszelkiej stałej i cieszącej się powagą władzy.

Co się tyczy Ligi Narodów, wypada zaznaczyć, że — jeśli ma ona mieć jakieś znaczenie — musi oprzeć się na sile lub na powadze moralnej. Gdyby nawet wybrała ona siłę, musi to uczynić nie dla samej tyranji, ale powinna wprząc siłę do służby prawa. A jakież jest to prawo? Cóż to jest sprawiedliwość? Czy te bandy osobników z pod ciemnej gwiazdy, które często wchodzą w skład współczesnych rządów, mogą stworzyć koło, któreby czuło się upoważnionem do tworzenia tych zasad moralnych? Stawiać takie pytanie, to znaczy dawać już odpowiedź gotową. Nie chcę oczywiście twierdzić, że Liga Narodów jest bez wartości, ale sądzę, że jej niezdolność do określania zasad moralnych przyczynia się do obniżenia jej użyteczności. Tylko zasady moralne mają tę niespożytą moc łączenia ludzi silnym węzłem. Jeśli więc ktoś podziela razem ze mną jedne zasady religijne, religja nic na tem nie cierpi, owszem, powiększa się i umacnia. Jeśli natomiast ktoś chciałby podzielić się mą posiadłością, uszczupliłby mą własność. Interesy materjalne nie łączą więc, ale raczej dzielą ludzi.

Papiestwo stawia zasady moralne dla całej społeczności ludzkiej, ono jest ośrodkiem 200 miljonów katolików rozprószonych po całym świecie. Nie można pominąć milczeniem faktu, że papiestwo pomimo wszystko jest do dziś dnia najważniejszym ośrodkiem internacjonalizmu.

Weźmy teraz pod uwagę rolę Kościoła rzymskiego w walce klas. Ci, co głoszą walkę z własnością prywatną, są w rażącej sprzeczności z sobą. Ich nauka mieści w sobie pierwiastek negatywny, mianowicie gdy powołują się na ducha nieładu, równocześnie zaś stronę pozytywną przez to, że chcą z państwa uczynić wszechwładnego pana a jednostkę zakuć zupełnie w kajdany idei państwowej. Na to wszystko Rzym dał odpowiedź przez usta Leona XIII, który oświadczył uroczyście, że własność prywatna wypływa z prawa przyrodzonego i że ona jest główną podporą jednostek i zgrupowań jednostek w walce przeciw samowoli władzy; a zatem naruszenie lub zniesienie własności prywatnej pociąga za sobą nadwerężenie lub zupełne unicestwienie wolności. Któraż inna społeczność religijna postawiła tę kwestję tak dobitnie?

Czyż to jednak znaczy, że Kościół katolicki nie ma zrozumienia dla komunizmu? Broń Boże! Owszem jedynymi prawdziwymi komunistami przeszłych wieków byli zakonnicy i zakonnice. Nie znaczy to jednak, że Kościół zadawala się stosunkami społecznemi, jakie na razie panują. Przeciwnie, w czasach swego największego wpływu Kościół nakładał na klasy uprzywilejowane cały szereg obowiązków względem klas niższych, podczas gdy kapitaliści naszej epoki wymykają się z pod tego wyższego nakazu. W owych czasach człowiek zajmujący naczelne stanowisko w społeczeństwie był pod ciągłym dozorem najwyższej powagi moralnej, która miała prawo przypominać władzy jej obowiązki względem społeczeństwa. Był to wynik dobrze przestudjowanej i logicznie zastosowanej w praktyce, etyki ekonomicznej, której stróżem był Kościół.

* * *

Jest jeszcze inna sprawa, o wiele ważniejssza, mianowicie małżeństwo. U nas w Ameryce nieszczęście rozwodów przybrało dziś rozmiary niesłychane. W kwestji rozwodów największa trudność nie polega na postawieniu diagnozy tego zła, ale na znalezieniu lekarzy,

którzyby potrafili wytłumaczyć ludności, iż na to zło jest tylko jedno lekarstwo: cierpliwość i panowanie nad sobą. I tu jeszcze raz Rzym okazał się zwycięskim, gdyż tylko jego wyznawcy uchronili się od tej plagi, która dziesiątkuje resztę naszej ludności.

Nareszcie Kościół katol. ma obszerne pole do działania w dziedzinie wychowawczej, i tu jego słowo powinno być decydujące. Trzeba chyba być barbarzyńcą, aby zachwalać postęp, który nie chce uszanować tradycji i początków cywilizacji. Lwią część naszej kultury zawdzięczamy starożytności klasycznej, nasza zaś epoka ze swą filozofją niemiecką, z całym przemysłem współczesnym, z poezją i sztuką współczesną, są tylko słabym cieniem i brzydotą w porównaniu z pięknem klasycznej epoki. Wyobraźmy sobie, czemby był nasz wiek bez tych węzłów wychowawczych i artystycznych, łączących nas z przeszłością. Jednakowoż instynkt życiowy pobudza najmądrzejszych między nami do zaciśnięcia węzłów z epoką klasyczną. Ale gdyby nie katolicyzm rzymski, który z taką siłą podtrzymuje łacinę, czyż inicjatywa nielicznych uczonych mogłaby się ostać?

Kończę następującą konkluzją. Jedynie istnienie papiestwa pozwala nam żywić nadzieję. że nastąpi kiedyś poprawa w stosunkach międzynarodowych. Przez swą etykę ekonomiczną oraz przez życie katolickie w średnich wiekach Kościół dał dowód, że ma dużo do powiedzenia w sprawie sprawiedliwości społecznej. Bez Kościoła walka o prawo własności prywatnej i o nierozerwalność małżeństwa niema widoków powodzenia. Przez swą łacinę Kościół ułatwia nam zachowanie dziedzictwa, jakie nam przekazał starożytny świat rozsiadły nad morzem Śródziemnem, skąd wyszła nasza cywilizacja. Jeśli więc my niekatolicy nie możemy dać mu w dani naszych sumień, powinniśmy przynajmniej okazywać prawdziwy szacunek“.

Sapienti sat. Obejdzie się bez komentarzy. Nam pozostaje tylko wyrazić życzenie, aby liczba tak myślących protestantów wzrastała z dnia na dzień a nadejdzie kiedyś chwila, gdy wśród narodów chrześcijańskich będzie „unum ovile et unus pastor“.

X. Stepa.

Wielki katolik japoński.

W czasie wojny światowej pracował w japońskiej ambasadzie przy Kwirynale młody Japończyk, Yamamoto, nawrócony niedługo przedtem na katolicyzm. Rodzina jego użyła wszelkich środków, by skłonić go do porzucenia katolicyzmu i powrotu do religji pogańskiej; ojciec zaś, jeden z wybitnych japońskich mężów stanu, wydziedziczył go i zerwał z nim stosunki. Ale Yamamoto okazał niezachwianą stałość i nie wyrzekł się wiary, która w czasie kilkuletniego pobytu w Rzymie silnie się w jego duszy ugruntowała. Rząd japoński okazał więcej niż ojciec tolerancji dla religijnych jego przekonań. Wyznawanie religji katolickiej wcale nie przeszkodziło mu w karjerze. Ciesząc się ogólnem uznaniem, Yamamoto szybko przechodził stopnie hierarchiczne; obecnie jest admirałem japońskiej marynarki. Wpłynęła na to zapewne niedawna podróż po Europie japońskiego następcy tronu obecnego cesarza. Kiedy ten, objeżdżając kolejno wszystkie stolice zachodniej Europy, przybył do Rzymu, bawiący tam wówczas Yamamoto służył mu za przewodnika w zwiedzaniu zabytków stolicy chrześcijaństwa i na audjencji przedstawił następcę tronu Ojcu św. Wkrótce po tej podróży wrócił Yamamoto do ojczyzny i tu niebawem dzięki poparciu cesarza powierzono mu ważne i wpływowe stanowisko admirała. Obecnie jest admirał Yamamoto najgorliwszym obrońcą i apostołem katolicyzmu w Japonji. Z niestrudzonym zapałem pracuje

FEJLETON.

Warunki rozwoju nauk teologicznych w Polsce.

(Dokończenie).

By wychowany naukowo materjał księżowski nie marniał, musi po wyświęceniu mieć punkt oparcia. Takim punktem oparcia są towarzystwa naukowe, czasopisma fachowe i możność publikowania studjów.

Nie jest rzeczą konieczną, by w Polsce istniało jedno tylko naukowe towarzystwo teologiczne. Ze względu jednak na szczupłą liczbę pracowników naukowych u nas powinno być tylko jedno, a więc Polskie Towarzystwo Teologiczne. Zdaje mi się, że rozpraszając się, zaczynając niezależnie od siebie pewne prace, nie zajdziemy daleko. Wiele zmarnujemy energji, nie stworzymy nic poważnego, nie posuniemy sprawy naprzód. Zresztą Polskie Towarzystwo Teologiczne zatoczyło już tak szerokie kręgi, i na początek dało dowody inicjatywy, że można mu śmiało zaufać.

Jakie znaczenie ma towarzystwo naukowe? Najpierw reprezentuje naukę teologiczną na zewnątrz i jest jej widomym znakiem. Przez zebrania kół miejscowych skupia ludzi pracujących naukowo, którzy na zebraniach naukowych dzielą się ze sobą wynikami badań; urządza zjazdy naukowe, które radzą nad rozwojem nauki. Może inicjować badania nad pewnym przedmiotem, skupiając do tego odpowiednich ludzi, układać program wydawnictw. Znając liczbę pracowników naukowych w Polsce, może wybierać dla nas te gałęzie, nad któremi szczególnie powinniśmy pracować, by mierzyć się z pracownikami zagranicznymi. Ono ma tytuł do zwoływania zjazdów specjalnych, np. biblistów, moralistów, dogmatyków i do zwoływania kongresów naukowych. O innych zadaniach naukowych będę mówił przy funduszach. Organizacyjnie niewiele więc mamy, ale początek już jest, a przekonany jestem, że z każdym rokiem pójdziemy o krok naprzód.

O roli czasopisma naukowego nie potrzeba mówić. Chodzi tylko o to, by je ciągle doskonalić. Do wyżyn zagranicznych czasopism wzorowych długo jeszcze nie dojdziemy w całej rozciągłości. Może jeden drugi artykuł dorównywać obcym, albo je nawet przewyższać, ale już dział ruchu naukowego, o ileby miał być robiony samodzielnie, a więc na podstawie publikacyj, a nie tylko streszczeniem odnośnego działu z pisma zagranicznego, długo jeszcze nie będzie stał wysoko, bo własnych rzeczy mamy niewiele, książek nadsyłanych do redakcji z zagranicy jeszcze mniej, a na sprowadzania wszystkich nie bardzo nas stać. Ciężko jeszcze przez jakiś czas będzie z ich stroną finansową, bo zdane są na wewnętrzny rynek, a dla ogółu nie przynoszą tego, co dlań jest interesującem. Jakiemikolwiek jednak one są, w każdym razie człowiek pracujący naukowo ma gdzie swą rzecz wydru-

nad nawróceniem rodaków, jest prezesem katolickiej organizacji i jednym z głównych współpracowników wydawanego przez nią dziennika. Praca admirała nie była bezowocną; świadczy o tem fakt, że już po 2 latach rząd japoński przedstawił parlamentowi projekt ustawy o utworzeniu poselstwa przy Watykanie. Buddyści gwałtownie zaoponowali przeciw projektowi, wobec czego rząd zmuszony był odłożyć go do stosowniejszej chwili. W odpowiedzi na niesłuszne zarzuty buddystów Yamamoto przedłożył ministrowi dworu cesarskiego i ministrowi spraw zagranicznych kopje katechizmu rzymskiego, który traktuje o obowiązkach obywateli względem państwa i monarchy. Obaj ministrowie tak byli zdziwieni i ujęci zasadami katolickiemi, że niezwłocznie przedstawili katechizm parlamentowi. Już podczas pierwszej dyskusji wszyscy członkowie rządu wyrażali się z uznaniem i podziwem o Kościele katolickim. Ale Yamamoto nie zadowolił się tym sukcesem. Napisał dziełko, w którem dał wyczerpującą i trafną odpowiedź na oszczercze zarzuty bonzów. Dziełko to liczy dotąd już 17 wydań; rząd polecił przygotować nowe wydanie i rozdał je bezpłatnie członkom parlamentu.

Wielka postać admirała-chrześcijanina na pogańskim dworze mikada przypomina nam mimowoli św. Sebastjana męczennika, wiernego dla swego imperatora, lecz równocześnie stałego w wierze aż do bohaterstwa. Bo też i między dzisiejszem społeczeństwem japońskiem a społeczeństwem rzymskiem z pierwszych wieków chrześcijaństwa wielkie zachodzi podobieństwo. W Japnji, podobnie jak w Rzymie za czasów cezarów, stary kult upada. Tylko lud trwa jeszcze nadal przy nim. Wyższe warstwy społeczeństwa gardzą wierzeniami pogańskiemi i szukają nowej religji. Jedni odrzucają wszelką wiarę pozytywną i zadowalają się racjonalizmem naukowym Zachodu. Inni w poszukiwaniu prawdy skłaniają się ku katolicyzmowi, który wśród wyższych sfer ciągłe czyni postępy. Ze wszystkich krajów pogańskich na dalekim Wschodzie Japonja największe budzi nadzieje, że religja chrześcijańska, katolicka w przyszłości rozszerzy się tam i utrwali. Możnaby powiedzieć, że wielkie wspomnienia apostolstwa św. Franciszka Ksawerego żyją jeszcze i wywierają wpływ na pracę misyjną w tym kraju. Krew tych, którzy przed trzema wiekami w Japonji życie oddali za wiarę, stała się posiewem nowych wyznawców.

(Z *„Osservatore Romano“).*

Sprawy religijne.

Protestancki „sobór powszechny“. W dniach od 11 do 30 sierpnia zwołują protestanci do Sztokholmu „sobór światowy“. Udział w nim wezmą wszystkie wyznania chrześcijańskie oprócz katolickiego. „Sobór“ jednak nie będzie obradował nad sprawami religijnemi, lecz socjalnemi, gospodarczemi i politycznemi.

Obrady katolickiej młodzieży Francji. W dniach od 16 do 10 kwietnia Związek katolickiej młodzieży francuskiej odbył swój doroczny kongres, poświęcając tegoroczne obrady sprawie „przygotowania młodzieży do życia rodzinnego“.

Krzyż w Colosseum. Prezydent ministrów Mussolini, jako też minister oświaty, zgodził się na to, by olbrzymi krzyż, który w r. 1874 rządy masońskie usunęły z Colosseum, został tam znowu umieszczony. W Wielkim Tygodniu roku obecnego za zezwoleniem rządu włoskiego odprawiono też poraz pierwszy od r. 1874 drogę krzyżową w Colosseum. W uroczystości tej brały udział olbrzymie tłumy pielgrzymów.

Ruch pielgrzymów na „Anno Santo“. Biuletyn roku świętego donosi, że do świąt wielkanocnych przy-

---

kować i o ruchu naukowym ma w pewnej mierze informacje.

Ponieważ jednak nie każda praca naukowa zmieści się w czasopiśmie naukowem, a i księgarnia nie wyda jej, bo taka rzecz nie kalkuluje się po kupiecku, więc do dnia dzisiejszego ludzie, którzy z nakazu ustawy musieli drukować, drukowali własnym nakładem. Inicjatywa „Przeglądu Teologicznego“, względnie „Bibljoteki Religijnej“ polegała na zastosowaniu prenumeraty przy książkach. W ten sposób wydano już pewną ilość prac. Rzecz nie posuwa się naprzód dość szybko, bo tych prac brak. Na razie jednak, dla prac ściśle naukowych niema innego wyjścia. Uniwersytet Lubelski drukuje studja swych profesorów własnym nakładem. Ma to wszystko swe niedogodności, lecz dzisiaj niema innego wyjścia. Na fundacje, kasę Mianowskiego czekać musimy. Oby jak najkrócej.

Najgłówniejszym warunkiem rozwoju nauk teologicznych w Polsce jest warsztat pracy czyli bibljoteka. Zbyt dobrze wszyscy znamy ich stan, by potrzeba o tem mówić. Poza historją Kościoła w Polsce, której położenie jest jeszcze najznośniejsze, nie mamy w bibljotekach roczników czasopism naukowych, a te, które są, są przeważnie zdekompletowane. Uczeni ograniczeni są na własne bibljoteki, które nie mogą być duże i do pracy badawczej nie wystarczają. Ile jest w Polsce bibljotek, które mają krytyczne wydania ojców łacińskich i greckich, krytyczne teksty Pisma św., zagraniczne wydawnictwa źródeł historycznych, tekstów rozmaitych itd. itd.? A opracowywanie problemu nie według osobistego zainteresowania i przygotowania, lecz według zasobu książek jest tylko smutną koniecznością. A przytem wiele bibljotek jest nieuporządkowanych, nie można przy nich pracować, bo nie mają pracowni.

Jakie wyjście? Umożliwianie ludziom wyjazdu zagranicę do wielkich bibljotek, stworzenie odpisu katalogów wszystkich bibljotek przy poszczególnych bibljotekach, podział ról, zgóry ułożony, przy gromadzeniu książek, by w pewnych miastach można było mieć możliwie bogatą literaturę do tego czy innego przedmiotu. W ten sposób nie wydawałoby się pieniędzy na kupowanie tych samych książek, wyłączając od tej zasady dzieła podręczne. Na bibljotekę teologiczną, złożoną, powiedzmy, ze 100.000 dzieł, długo będziemy czekać i życzmy raczej następcom naszym, by mieli kiedyś taki warsztat pracy.

Nauka jest rzeczą kosztowną. Mogą sobie na nią pozwolić tylko ludzie zamożni. Mieliśmy w Polsce ludzi i w naszym stanie, którzy własnym kosztem stwarzali wielkie bibljoteki, wydawali cenne dzieła, mecenasowali obiecującym talentom. Dzisiaj to odpadło. Na pomoc państwa na cele naukowe teologiczne też długo jeszcze nie będziemy mogli liczyć. Fundusze jednak są potrzebne. Mogą one powstać z drobniejszych zapisów. Niema ich obecnie, ale przyjść mogą. Nic konkretnego na najbliższą przyszłość nie można na nich budować, w każdym razie nie przerazimy się, gdy je

było do Rzymu 95 pielgrzymek włoskich i 63 zagranicznych, składających się wogóle z 40.987 osób.

„Królowa Warszawy“. Wśród różnych pomysłów uświetnienia uroczystości 3-go maja powstał też w Warszawie projekt obioru w tym dniu „królowej“ Warszawy. Zawiązano nawet w tym celu specjalny komitet. Przeciwko temu zaprotestował Wydział wykonawczy Zjednoczenia polskich stowarzyszeń Rzeczypospolitej, motywując swój protest tem, że dzień 3 maja jest świętem państwowem i religijnem, w tym więc tylko kierunku powinna znaleźć swój wyraz powszechna radość narodu polskiego. Łączenie tej wielkiej uroczystości z karnawałową zabawą obioru „królowej“ w chwili, kiedy cała Polska czcić będzie Królowę Korony Polskiej w osobie Matki Boskiej, oznaczałoby obniżenie powagi największego święta polskiego.

Zjazd katolicki. — Szósty zjazd katolicki odbędzie się w czasie od 27 do 29 czerwca r. b. w Ostrowiu Wielkopolskim. Opracowanie programu, jak corocznie, przyjęła na siebie Liga Katolicka w Poznaniu. Protektorat przyjął ks. Kardynał Dalbor. W sprawach technicznych zjazdu wszelkich informacyi udziela komitet miejscowy w Ostrowiu Wielkopolskim, biuro parafjalne.

Litwa a Watykan. Z Kowna donoszą, że agitacja która była prowadzona przeciw Watykanowi z powodu konkordatu z Polską, a która już nieco przycichła, wybuchła obecnie znowu z powodu serdecznego przyjęcia, jakiego doznała w Watykanie młodzież polska, oraz z tego powodu, że Ojciec Święty w mowie do młodzieży obok Warszawy i Krakowa, wymienił i Wilno jako miasto polskie. Oświadczenie Ojca Św. zestawiane jest z faktem nieprzyjęcia delegacji litewskiej, która chciała wyrazić ubolewanie z powodu włączenia Wilna do polskiej prowincji kościelnej.

„Petita humillima“. Świeżo opuścił drukarnię Tow. im. Szewczenki memorjał, wystosowany do Papieża przez członków Bractwa Stauropigjalnego, tudzież „Notabiles atque Fideles Nationis Ucrainensium“ ze Lwowa, Przemyśla i Stanisławowa. Memorjał ten dotyczy następujących „krzywd“. Seniorat Stauropigji oddano w obce ręce; cerkwie unickie i prawosławne zamienia się na kościoły łacińskie; biskup stanisławowski Chomyszyn usiłował (!) uzgodnić kalendarza st. st. z nowym stylem; wszyscy biskupi wbrew bullom papieskim i uchwałom synodów usiłują „per vim“ wprowadzić celibat. O tym celibacie, który nie tylko narusza prawa kościelne, lecz także „Nationis iura tentat“, rozpisuje się memorjał najszerzej.

Esencją całej petycji jest końcowa „humillima“ groźba, że w razie nieuwzględnienia żądań podpisanych Unia rozleci się.

Katolicy niemieccy a Hindenburg. „Reichspost“ pisze, że w czasie wyborów ujawniła się „spotęgowana nienawiść protestantów niemieckich do katolicyzmu“ i że „agitowano przeciw Marksowi dlatego tylko, że jest katolikiem“, stwierdza jednak, że w gruncie rzeczy o zwycięstwie Hindenburga zadecydował „smutny i bolesny fakt rozdziału w obozie katolickim“.

„Bolesnem jest — pisze — że katolicy przeciw zbiorowej kandydaturze protestantów nie mogli stworzyć jednolitego frontu — że nawet głębokie rozdarcie w ich obozie nastąpiło — że największa katolicka partja Bawarji oświadczyła się za kandydaturą „Związku ewangelickiego“ — że Hindenburga wybrało Monachjum, katolickfe Monachjum, które przecież przeżyło ekscesy Hitlera — Ludendorffa i niegodną hecę protestanckich naganiaczy przeciw Kościołowi katolickiemu i kard. Faulhaberowi... Wielkie dzieło zjednoczenia katolików Niemiec, dokonane przez Windthorsta, jest zagrożone... Jeżeli prezydentura Hindenburga zaczyna się pod znakiem „kulturkampfu“, a katolicy mimo grożącego niebezpieczeństwa, są rozbici, należąc do różnych

---

otrzymamy. Pozostaje tylko jeden środek, mianowicie opodatkowanie się, czyli składki. Innego środka nie widzę.

Jeśli jednak chcemy coś na serjo zdziałać (jako podmiot mam na myśli towarzystwo naukowe), to musimy mieć stypendja, by ludzi zaawansowanych naukowo wysyłać na studja (Instytut Biblijny, Lovanjum itp.). Do ożywienia ruchu naukowego potrzebne są nagrody konkursowe. Chodzi tu o młodych księży, którzyby wiedzieli, że za pracę na taki lub inny temat np. historję jakiejś parafji może otrzymać pierwszą, drugą, czy trzecią nagrodę, że praca ta będzie drukowana. Na powodzenie konkursu wpłynie wybór tematu, bo zbyt trudny nie znajdzie ochotnych. Większą wagę przypisywałbym nagrodom naukowym, możliwie wysokim, za najlepszą pracę naukową, na razie może co 3 czy co 5 lat. Żywotność swoją naukową okazalibyśmy, gdybyśmy się zdobyli na jakąś ekspedycję naukową (archiwalną, archeologiczną). Praca ściśle naukowa nie obejdzie się bez pewnych wydawnictw, zwłaszcza źródłowych, których druk jest kosztowny. Na rozsprzedaż większych ilości egzemplarzy nie można liczyć, można je więc wydać tylko ze specjalnych funduszów, będących w posiadaniu towarzystwa.

Sfinansowanie niektórych z tych projektów nie wydaje mi się tak dalekie i niemożliwe. Gdy tylko ilość stypendjów się powiększy, to można zapośredniczyć np. dla ekspedycji naukowej wysokie stypendja i ogłosić składkę. Przekonany jestem, że np. ekspedycja dla badania katakomb rozanimowałaby ludzi, a pracowników już mamy.

Czytając postulaty historji Kościoła w Polsce, zestawione przez X. Fijałka i Zachorowskiego w „Nauce Polskiej“, widzimy, ile tam jest do zrobienia. Cóż dopiero mówić o potrzebach i warunkach rozwoju innych gałęzi. Niemal można powiedzieć, że wszystko jest do zrobienia, poczynając na Piśmie św., a kończąc na historji dogmatu.

Słuchając tych wywodów, można powiedzieć, że nie mówią niczego nowego. Obraziłbym szanowne audytorjum, gdybym sądził, że są to sprawy dlań nieznane. Chodziło mi o to, by zestawić potrzeby, środki, poddać je dyskusji; zebranie może pewne wnioski zaakceptować, zadecydować, co można zdziałać do najbliższego zjazdu. Trudności jest wiele, do zrobienia jest niemal wszystko, gdy jednak wytworzymy pęd do nauki, to on da sobie radę z przeszkodami. Nie liczmy tylko na rychłe wyniki, uzbrójmy się w cierpliwość, zdobądźmy się na wytrwałość, a nauki teologiczne w Polsce dojdą do rozkwitu. Mogli inni, możemy i my. Zapewne, że praca dla tego celu wymaga zaparcia się ale w którymże stanie jest tego zaparcia tyle, co w kapłańskim?

X. Dr. Teofil Długosz.

obozów, to dla kulturalnej przyszłości Niemiec otwierają się smutne widoki".

Kościół w jarzmie. Kijowski „Bilszowyk" zamieszcza charakterystyczne dla przygotowywanej akcji represyjnej uwagi o katolicyźmie na terenie bolszewji. Kler prawosławny — czytamy — nie myśli o żadnej walce; jest tak słaby, że marzy jedynie o oddaleniu chwili swej śmierci. Natomiast kler katolicki, świadomy swej wszechświatowej organizacji, nie chce się zgodzić na zniszczenie, broni się, a nawet organizuje kontrrewolucyjne krucjaty.

„W swej masie duchowieństwo katolickie zachowuje polską orjentację, a wyższe duchowieństwo w tym kierunku rej wodzi.

„Katolickie duchowieństwo zna doskonale nastroje polskiej ludności ZRSS., zna wszelkie jej tendencje i znając osobiście swą trzodę, może dawać i daje bardzo cenne materjały polskiej defenzywie. Od polskich księży, którzy pozostali w ZRSR., żąda rząd polski poświadczeń o orjentacji politycznej obywateli, wyjeżdżających do Polski. Na podstawie tych świadectw trafiały się wypadki aresztowanla na granicy niektórych niewygodnych dla rządu polskiego osób.

„Rząd polski może zupełnie słusznie uważać katolickie duchowieństwo w ZRSR. za swe nieoficjalne dyplomatyczne przedstawicielstwo, które, pracując we wielu wypadkach ręka w rękę z oficjalnymi przedstawicielami Polski, stara się kierować polską ludnością ZRSR., powstrzymując ją od udziału w rewolucji, albo błogosławiąc ją na wszelkie kontrrewolucyjne występy",

Nagonka, której epizod zacytowaliśmy, czerpie swe prawdziwe źródła w opornem stanowisku ludności polskiej wobec wysiłków apostołów komunistycznych. Po wysiedleniu resztek ziemian i przygotowanej obecnie akcji represyjnej przeciw duchowieństwu spodziewają się czerwoni „wychowawcy" przełamać ten mur chłodnej obojętności".

Wystawa misyjna. W roku bieżącym głównym przejawem aktywności Watykanu stała się wielka wystawa misyjna, urządzona w ogrodach i na podwórcu watykańskiego terytorjum. Wszystko to, co od wieków zdziałali misjonarze, niosąc ziarna wiary do Kafrów, Indjan, Mongołów, do ludożerczych i bałwochwalczych plemion, do czarnych, żółtych i czerwonych — wszystko, co przemogli, przezwyciężyli, przecierpieli — znalazło na tej wystawie swój wyraz. Z krajów, gdzie spustoszenie czyni febra, śpiączka, mucha tse-tse, gdzie nawet kupiec i wojownik nie dotarł lub nie mógł się utrzymać — przysłały osiedlone tam misje i zakony owoce swej pracy i dorobku kulturalnego. Tkaniny, pasy płótna, obuwie, dywany, garnki i rzeźby — wszystko, co niewprawna ręka prymitywnego dzikiego człowieka nauczyła się wyrabiać, gdy przestał palić na stosach, rżnąć drewnianą piłą lub poprostu zjadać misjonarzy — mamy dziś zgromadzone na wystawie misyjnej. Karty graficzne i opisy męczeństw pomordowanych okrutnie misjonarzy mówią nam, ile męki i cierpień trzeba było, aby dotrzeć do sumienia i zaufania tych dzikich szczepów, a ile krwawego znoju i okrutnego męczeństwa padło na drogę, która doprowadziła do rezultatów tak zdaje się prostych, jak tkanie płócień lub szycie koszul. Wystawa misyjna jest istotnie ukoronowaniem i uzewnętrznieniem wiekowej pracy misyjnej, cierpień, triumfów, męczeństwa i kulturalnych rezultatów, osiągniętych przez misjonarzy. Pod względem etnograficznym jest ona również ciekawa i godna szczegółowego obejrzenia.

Hołd Królowej Korony Polskiej. Dnia 3-go r. b. Stowarzyszenia, Towarzystwa, Związki i Cechy, z różnych stron Polski zjechały się do Częstochowy, aby pierwszy dzień święta Królowej Korony Polskiej uczcić na Jasnej górze.

Inicjatywę tego obchodu dało Zjednoczenie Polskich Stowarzyszeń Rzeczypospolitej i z łona Wydziału Wykonawczego tegoż Zjednoczenia powstał Komitet. Powołano dla tego celu Komitet miejscowy w Częstochowie, mający zająć się całym programem tej uroczystości.

Zbiórka w Częstochowie odbyła się na Nowym Rynku, gdzie delegacje ze sztandarami odpowiednio ustawiono. Porządek pochodu następujący:

Pochód otwierał Krzyż, następnie sztandary udających się do Kaplicy na Mszę św., celebrowaną przez O. Przeora Zakonu OO. Paulinów, Duchowieństwo, osoby i delegacje oficjalne bez sztandarów, delegacje przyjezdne ze sztandarami, orkiestra, szkoły powszechne, orkiestra I gimnazjum, szkoły żeńskie, orkiestra II gimnazjum, szkoły średnie męskie, młodzież rzemieślnicza orkiestra, cechy, bractwa ze sztandarami, związki organizacje i stowarzyszenia zawodowe i polityczne, organizacje mundurowe, jak sokół, strzelec, harcerze, policja, i na końcu Straże ogniowe i ochotnicze.

Suma celebrowana przez J. E. Ks. Biskupa Sufragana Krynickiego rozpoczęła się o godz. 10 rano przed ołarzem zewnętrznym N. M. P. Częstochowskiej. Kazanie wypowiedział J. E. Biskup Kujawsko-Kalisko Stanisław Zdzitowiecki.

Po nabożeństwie i błogosławieństwie Apostolskiem prezes Zjednoczenia Polskich Stowarzyszeń Adam hr. Zamoyski dokonał wbijania gwoździ, przeznaczonych i błogosławionych przez Ojca Św. Piusa XI do sztandarów przybyłych na Jasną Górę. Po tej ceremonji pochód ruszył na rynek Kordeckiego, gdzie przed figurą św. Prokopa wicemarszałek Gdyk i mec. Niedzielski wygłosili przemówienia, związane ze spełnieniem ślubów w imieniu narodu przez Jana Kazimierza. Potem pochód przeszedł przez miasto ku Nowemu Rynkowi i został rozwiązany.

Z całego kraju zgłosiła się olbrzymia moc instytucji społecznych do udziału w tej uroczystości.

Zaznaczyć należy, że chóry świewacze Częstochowskie na czele z miejscowym Towarzystwem „Lutnia" zjednoczyły się na tą uroczystość w celu wykonania wspólnie odpowiednich pieśni. Również wzięły udział wszystkfe orkiestry częstochowskie.

T-wo Oświaty Narodowej wydało na dzień 3-go maja specjalną broszurkę pod tytułem „Trzeci maja" najuroczystsze święto w Polsce, napisaną przez Brunona Korotyńskiego.

Przegląd czasopism.

Słowa uznania dla kolejarzy spotykam w prasie i ze strony duchowieństwa katolickiego i ze strony hodurowców. „Rzeczpospolita" przynosi np. takie wiadomości:

W Chełmie odbyło się uroczyste poświęcenie ołtarza w warsztatach parowozowni P. K. P. Ołtarz wykonali pracownicy kolejowi zatrudnieni w warsztatach, a koszta jego pokryli tamtejsi pracownicy P. K. P. Poświęcenia dokonał jezuita O. J. Konopiński, podkreślając w okolicznościowem kazaniu znaczenie postawienia ołtarza w miejscu codziennej pracy.

W Kowlu odbyło się zebranie pracowników miejscowego węzła kolejowego, którzy postanowili przyczynić się do budowy wznoszonego tam kościoła katolickiego w ten sposób, że urzę-

dnicy i funkcjonarjusze kolejowi po skończonej pracy biurowej bezpłatnie będą pomagać przy budowie.

„Polska odrodzona“ pisze stylem zapożyczonym z pism socjalistycznych o pomocy kolejarzy tarnowskich dla kościoła narodowego:

Ci, którzy w piątek i sobotę odwiedzali nasz Kościół, wzruszeni byli głęboko tem, co tam widzieli. Nad skromnym grobem Chrystusowym wznosiła się piękna, w białem drzewie rzeźbiona monstrancja, piękna w swej bieli, a tania i skromna. Artysta, który ją wykonał, pracuje w warsztatach kolejowych i z dumą rzeźbił swe dzieło, bo przeznaczonem było dla Narodowego, nie rzymskiego Kościoła. Zaznaczyć trzeba, że monstrancja jest darem kolejarzy, wyznawców naszego Kościoła.

Płyną stąd poważne wnioski, jak dobrą, wzorową winna być praca duszpasterska w parafjach kolejowych i w szkołach dla młodzieży kolejowych. Możemy ich mieć za sobą, mogą nam wiele pomóc i wiele zaszkodzić. Poczucie odpowiedzialności podyktuje sposoby i środki.

Między artykułami „Polski Odrodzonej“, a pism socjalistycznych panuje w sprawach religijnych zgodność. Mniejsza o to, kto od kogo pożycza, liczyć się trzeba z faktem, że P. P. S. jest pomocnikiem hodurowców i przygotowuje im grunt, nie mówiąc o tem, że i lokalu udziela na nabożeństwa. Stąd też w silnych ośrodkach socjalistycznych i liczba hodurowców się zwiększa, dość wymienię Tarnów, gdzie na święta wielkanocne było na nabożeństwie do tysiąca ludzi. Po jakiej linji idzie praca dzienników P. P. S., niech świadczą poniższe wyjątki z „Dziennika Ludowego“ z 1 maja:

Czapiński na podstawie sobie tylko znanych badań naukowych tłumaczy „Rok święty“:

Czy papież rzeczywiście chciał ulżyć ludzkości, szukającej w modlitwie ukojenia? Badania naukowe wykazują, że Bonifacy VIII był niewierzący. „Nowy książę faryzeuszów“ — jak go nazywał Dante — nie wierzył w życie po śmierci. Powiedział raz, że umarli tak wstają po śmierci, jak jego zdechły koń i nie wahał się w obecności delegacji licznych miast włoskich w tymże roku jubileuszowym napaść na jednego z kapłanów za to, że wyraził się, iż Chrystus zbawi duszę zmarłego: Głupcze, głupcze — strofował — co może dla niego uczynić Chrystus, który sam był człowiekiem jak my, a nie żadnym Bogiem. Jakże może mu pomóc, skoro sam sobie pomóc nie mógł... Takie i tym podobne zdania nie pozostawiały żadnej wątpliwości, że Bonifacy gardził religją katolicką, wyzyskiwał ją dla celów politycznych.

Stworzył sobie niebylejakie źródło dochodów z generalnego grzechów odpuszczenia. Pozostawił swym krewnym dzięki dochodom w świętym roku olbrzymie skarby, mimo, że obok innych długów zapłacił przeszło siedm miljonów lirów (według dzisiejszych pieniędzy) florentyńskiemu bankowi Spiniego.

Dzięki chciwości i politycznym ambicjom papieża ustanowiony został ów rok święty, który uzyskał uznanie chrześcijaństwa i powtarza się po dzień dzisiejszy. Aby skarbiec mógł być zawsze pełny...

Tak powstał ów święty rok, któremu dała początek drapieżna chciwość ambitnego papieża.

Niestety nielepsze rzeczy drukuje Przybyszewski w „Rzeczypospolitej“.

Po tej samej linji kościoła nar. idzie charakterystyka obecnego duchowieństwa, utrzymana w tonie ogólnym:

Socjaliści nie wnikając zasadniczo w czyjekolwiek życie prywatne, nie zajmują się osobistemi stosunkami życiowemi poszczególnych duchownych. Nie interesują się przeto „kuzynkami“ proboszczów, nie liczą lat wieku gospodyniom księży, czy w szczególności przekroczyły przepisany prawem kanonicznem 40-ty rok życia, czy nie, i t. d. w nieskończoność. Socjaliści chcą bowiem rozumieć, iż księża są tylko ludźmi „grzesznymi“ jak inni. Przeciwnie atoli postępuje kler w stosunku do socjalistów.

A już niemal apelem do porzucenia katolicyzmu nazwaćby należało następujący ustęp:

Lecz jakie dobra spoczywają natomiast w rękach księży?! Co za ogromne majątki ziemskie są udziałem zupełnie bezproduktywnych zakonów, na ilu morgach ziemi rozpierają się ks. proboszczowie, jak kolosalne ciągną stąd dochody, nie licząc już wielu najrozmaitszych zarobków na żywych i umarłych?! A gromadzą to do kupki z fanatycznem skąpstwem i nie daj Boże, by im ktoś ośmielił się uszczknąć coś ich „mamony“, choćby na potrzeby państwa (reforma rolna, podatki). I to czynią ludzie bezżenni, nie posiadający oficjalnych rodzin, notorycznie samoluby, jakkolwiek Chrystus sam był ubogim i przedewszystkiem pod adresem następców w Swojej nauce powiedział: „Rozdaj wszystko, co masz, i choź za mną“. Tak jest! Chrystus mówił „rozdaj“, ale nasze duchowieństwo nie chce o tem ani słyszeć i kurczowo zgarnia „mamonę“.

Te i tym podobne głosy orjentują nas co do taktyki, jakiej należy się trzymać w Polsce. Pod niejednym kątem należy kontrolować swe żądania. Coraz intenzywniejszą staje się walka z Kościołem, a zarazem: obniżanie czci duchowieństwa i wskazywanie na jego chciwość i troskę o majątek.

X. Jan Obożny.

Z piśmiennictwa.

X. Nikodem Cieszyński. Roczniki katolickie. Rok III za r. 1924. Poznań 1925, stron. 544 w 8⁰. Cena 12 złot.

Dwa pierwsze tomy „Roczników“ X. Cieszyńskiego (za r. 1922 i 1923), które poleciliśmy gorąco w Gaz. Kośc., znalazły jak najlepsze przyjęcie wśród naszego duchowieństwa, a także w szeregach kół inteligencji świeckiej, o czem świadczą liczne recenzje, zamieszczone w dziennikach i czasopismach (nie tylko polskich — p. str. VII—XI Rocznika III). To zachęciło pracowitego i szerokie obejmującego horyzonty Autora do wydania nowego, jeszcze znacznie większego tomu, w którym zestawił i oświetlił momenty z r. ubiegłego najważniejsze dla dziejów Kościoła i religji. Prawda, że możnaby się zapytać, czy to wszystko, co znajdujemy w Roczniku III, trzeba było rzeczywiście w nim zamieścić, — jak np. listy znane nam z dzienników na str. 367—374, albo cytat o X. śp. K. Lutosławskim z pisma żydowskiego na str. 400 n., ale przeważna część osnowy jest godna uwagi i zajmująca, jak np. to, co czytamy o „Imce“ (str. 356 nn.) o działalności X. Lutosławskiego (str. 398), o Rusinach, że powinniby czcić także Świętych Kościoła łacińskiego i przyjąć niektórych do swego kalendarza (str. 396), o popieraniu prasy katolickiej w Hiszpanji (str. 196 nn.) i td. Ciekawy rozdział o „świaszczennikach na Wołyniu“ (str 449 nn.) zamieściliśmy w r. ub. w Gaz. Kośc. (str. 139 n. 152 n.).

Książka jest ozdobiona ilustracjami, ale z tych są niektóre bardzo niewyraźne (np. po str. 191 i 416).

X. A. P.

B. Gebert i G. Gebertowa. Opowiadania z dziejów ojczystych dla klas niższych szkół średnich z 183 rycinami i 2 matkami. Wyd. 9-e Lwów 1924, Książnica-Atlas. Stron 216.

Podręcznik ten okazał się w praktyce dobrym i pożytecznym. Jest napisany w sposób dla młodzieży klas niższych przystępny i zajmujący. Nie budzi też wątpliwości pod względem religijnym. Tylko ustęp „O człowieku pierwotnym“ (str. 4) należałoby w niektórych miejscach poprawić. Jakież bowiem mamy dowody na to, że człowiek pierwotny „niewiele różnił się sposobem życia od zwierząt“ i że „chodził nago“ nawet w naszym klimacie?

P.

Ks. Dr. Piotr Stach. Poselstwo Św. Jana Chrzciciela do Chrystusa w świetle egzegezy i krytyki biblijnej. Warszawa. Nakładem Drukarni Polaka-Katolika 1924 Str. 112.

Pióro X. prof. Stacha jest już dobrze znane czcig. Czytelnikom Gaz. Kośc. W r. 1921 zamieściliśmy wyborną n. zd. jego rozprawę p. n. „Wypędzenie przekupniów ze świątyni" (wydaną osobno w r. 1923 w Poznaniu przez Księg. św. Wojciecha), w r. 1924 (str. 222 n. i 247 n.) i w r. b. (nry 1—4) jego 2 odczyty p. n. „Pismo św. w świetle wykopalisk" i „Palestyna po wojnie światowej" (nry 13 i nn. z r. 1924). Autor ten, profesor uniw. Jana Kazimierza we Lwowie, pisze w najtrudniejszych kwestjach z dziedziny egzegezy Now. Test. jasno, zajmująco, a zarazem gruntownie, zbijając błędne zdania i hipotezy. Te zalety posiada i jego rozprawa o poselstwie św. Jana, w której uwzględnia całą literaturę przedmiotu i uzasadnia zdanie, że Święty wysłał poselstwo do Jezusa „jako przedstawiciel narodu żydowskiego i zadał Mu pytanie, czy jest prawdziwym Mesjaszem, ze względu na wątpiących uczniów".

Rozprawa ta powinna zająć n. zd. nie tylko uczonych biblistów, ale i ogół naszego duchowieństwa.

X. P.

Aleksander Brückner, Dzieje narodowej literatury polskiej. Dwie części (stron 177 i 167). Warszawa 1924.

Nazwisko prof. Brücknera znane jest oddawna wszystkim, którzy zajmują się choć trochę literaturą polską. Wydał on już długi szereg dzieł i rozpraw, cenionych wysoko i przez nas, jakkolwiek nieraz niestety z jego twierdzeniami nie możemy się zgodzić. Nowa jego książka zawiera bardzo zwięzły i dobry (ogólnie mówiąc) przegląd historji naszego piśmiennictwa i trafne (przeważnie) charakterystyki twórców wybitniejszych. Autor nie wychwala bezkrytycznie (jak czynią inni) wszystkiego, co oni napisali: słusznie np. wytyka „Nocy listopadowej" Wyspiańskiego „dziwne, dziwaczne raczej pogmatwanie świata polskiego z mitycznym greckim" (str. 131 cześci drugiej), o „Legjonie" i „Wyzwoleniu" sądzi (Ib. str. 132—133), że „zakrawają nieco na wyprawy Don Kiszota ze swemi napaściami na Mickiewicza", że „szczegóły niejasne odpowiadają niejasności myśli przewodniej" i t. d. Dużo zarzuca utworom Przybyszewskiego (str. 134 n.) i Żeromskiego, o którym pisze (str. 144): „Nie jest jego rzeczą opowiadanie na dłuższą metę, lub skomponowanie romansu obszernego i mimowoli pytasz, poco rozciągnął poeta „Dzieje grzechu", „Urodę życia", „Walkę z szatanem" na dalsze zbędne tomy, nie łączące się organicznie z poprzedniemi? Rażą i inne osobliwości: zarówno utopje socjalistyczne i równie utopijne wynalazki jakieś, które zdziałają cuda, wplatane w najbardziej realistyczne wątki, jak i doktryny i debaty jałowe, po których wszelkich zakątkach wlecze nas autor" (to trzeba powiedzieć i o „Przedwiośniu", którego Brückner jeszcze wtedy nie znał). Takich zdań bardzo trafnych znajdujemy znaczną ilość w tej książce; ale z drugiej strony nie brak innych, którym katolik wierzący musi się sprzeciwić. Autor sympatyzuje z protestantyzmem i z różnemi prądami „wolnomyślnemi". Dlatego ubolewa nad tem, że reformacja nie zapuściła w Polsce głębszych korzeni, bo „temperament narodowy zawsze stronił od konsekwencji i energji" (Czdść I str. 30 i 33). Woltera nazywa „wielkim starcem" (Cz. II str. 20, — dobrze jeszcze, że jego „Pucelle d' Orléans" otrzymała przydomek „sromotnej" str. 21) O Zapolskiej wyraża się zbyt pochlebnie (113 nn), równie jak o Kasprowiczu, Micińskim, Feldmanie (którego „Współczesną literaturę polską" uważa za „znakomitą"), że już innych pominiemy (por. str. 156 do 172). Na str. 161 (cz. II) uderzyła nas wzmianka o „neokatoliku Neumanie; jest to chyba błąd drukarski, bo nie przypuszczamy, żeby autorowi nie było znane nazwisko kardynała Newmana. Niektórym ustępom zwięzłym trzeba wytknąć niejasność (por. str. 22 Części II na dole).

X. A. P.

X. T. Portych, proboszcz par. Kalinowa, z. Kaliska Dr. Fil.: **Statystyka duszpasterska** Kalinowy z pięciolecia 1919—1924, Kalisz 1924, 8°, str. 40 nakł. księgarni M. Jasińskiego.

Podobnie, jak gospodarze małorolni żyją bez rachunku, nie prowadzą żadnych ksiąg gospodarskich, tak samo i ogół duszpasterzy. Stąd też należy do wyjątków ogłaszanie statystyki, ilustrującej działalność duszpasterską. X. Portych daje małą próbę. Jest ona cenna, choć w szczegółach nieudała. Za niezbyt szczęśliwy uważam termin „statystyka duszpasterska" na oznaczenie rocznych spowiedzi i komunji św. Jeśli nazywa się duszpasterską, niech obejmuje duszpasterstwo, a nie tylko spowiedź. Zbytecznem też wydaje mi się i niczem nieuzasadnionem wprowadzenie roku duszpasterskiego, trwającego od sierpnia do sierpnia, kiedy kalendarzowy oddaje te same usługi. Razi w takiej rzeczy potępianie sąsiedniego proboszcza z wymieniem nazwiska, przytoczenie jako dodatek I i II mowy kolatora i swojej na powitanie X. Biskupa Krynickiego, w których jest pochwała autora.

Z wyników autora warto podać parę cyfr dla porównania z innemi parafjami i diecezjami. Na 789 osób objętych obowiązkiem sp. wielk. i pierwszej komunji wyszło 1136 komunikantów. Jedna tylko osoba przystępuje co drugi, trzeci dzień do komunji, dwie osoby co miesiąc, 15 osób trzy razy w roku. W styczniu 1924 były 4 osoby do spow., w lutym 14, w marcu 23, czerwcu 28.

Oby próba wyrażania w cyfrach stanu parafji, zrobiona przez X. Portycha, znalazła licznych naśladowców.

X. T. D.

Ks. Jan Rostworowski T. I. Przewodnik Sodalicyj Marjańskich. Kraków 1925, Wydaw. księży Jezuitów (str. 386).

Podręcznik ten jest, jak czytamy w Przedmowie, „gruntowną przeróbką" Przewodnika, wydanego w r. 1914 przez Henryka Haducha 1914, chociaż treść zasadnicza pozostała niezmieniona. Celem szan. autora było „dokładne pouczenie, czem sodalicja jest, jak żyje i działa". Czytamy więc tu o początku sodalicji i głównych etapach jej rozwoju, o jej miejscu wśród stowarzyszeń katolików, o jej myśli przewodniej i organizacji, o głównych warunkach zdrowego jej rozwoju, o pożytkach, jakie przynosi i t. d. Autor odpowiada także bardzo dobrze na zarzuty, podnoszone dość często i u nas przeciw sodalicji (str. 285 nn.). Wiemy, że niejedna sodalicja nie ma dobrego kierownika, że niejeden jej członek nie spełnia wszystkich obowiązków chrześcijańskich, nie wspiera ubogich i t. d. — ale nie można na tej podstawie wydawać ogólnikowych sądów ujemnych o tem stowarzyszeniu. Nie wątpimy zresztą, że podręcznik X. Rostworowskiego, bardzo dobrze napisany, przyczyni się znacznie do dalszego pomyślnego rozwoju sodalicji w naszej ojczyźnie.

X. A. P.

P. J. Rouët de Journel, S. J.: Nonciatures de Russie d' après les documents authentiques: Nonciature d' Arezzo (1802—1806). 8⁰, CLXVIII + 752 pag. Typographie Vaticane. Premiere partie, Rome, 1924.

Chodzi tu o nuncjaturę, albo jepiej, ambasadę nadzwyczajną Tomasza d' Arezzo, a szczególnie o początkowy okres tej ambasady. Mistrzowski wstęp, po francusku napisany na 165 stronach, mógłby być osobną książką. Następuje dalej 452 aktów dyplomatycznych. Prawie wszystkie po włosku. Na początku treść francuska. Wreszcie na końcu indeks osób.

Autor przyjął w transkrypcji aktów nową pisownię.

W przypiskach liczne wyjaśnienia, dane biograficzne z dokładnemi datami dorzucają niejedno do rzeczy podanych we wstępie.

Te 800 stron książki zawierają niejeden bardzo ciekawy dokument, począwszy od sytuacji religijnej w Rosji na początku XIX stulecia, do wielu kwestyj historycznych wielkiej wagi, szczególnie dotyczących Towarzystwa Jezusowego w Rosji, Rzymie i Neapolu; do afery rycerza de Vernéques, do której dał autor objaśnienia we wstępie, afera tak rozgłośna w swoim czasie, że wielu historyków posiadało tak obszerny do tego materjał, iż mogliby stworzyć książkę, którаby miała powodzenie; do wrażenia, jakie wywarła nielegalna egzekucja na wodzu Enghien, etc.

Przyznać trzeba autorowi zupełną bezstronność nawet w tem, co dotyczy Towarzystwa, do którego sam należy, np. kiedy chodzi o Grubera, ówczesnego generała T. J., albo aferę Angiolini'ego... Ponieważ korespondentem Arezzo był kardynał Consolvi, czytelnik wyczuwa od czasu do czasu echa Rzymu, wypadki albo uprzedzenia chwili, takie, jak „afera z mierzynkiem"; widzi się nawet drobiazgi z życia dyplomaty: nuncjusz posyła herbatę papieżowi i jego ministrowi; skarży się — już! — na drożyznę, lecz niezwykle zadowołony, gdy się zwiększa jego płaca.

To wszystko w tej poważnej książce, która przynosi zaszczyt swojemu twórcy. Duże ona usługi oddaje, gdy się chce poznać ten krótki okres historji Kościoła, niezbędna do studjów nad historją Kościoła w Rosji w XIX wieku. *A. C.*

Komunikaty.

W Domu Rekolekcyjnym we Lwowie, Dunin Borkowskich l. 11, odbędą się dla P. T. kapłanów rekolekcje w maju (24 zjazd i początek), w czerwcu (zjazd i początek dnia 22). O wczesne zgłoszenia prosi

superior Ks. Jan Sobaś T. J.

VI Zjazd katolicki

odbędzie się w r. b. 27, 28 29 czerwca w Ostrowie (Wielkopolska). Komitet miejscwy przygotowuje w Ostrowie przyjęcie VI Zjazdu Katolickiego już od grudnia roku ubiegłego.

Opracowanie programu przejęła jak corocznie Liga Katolicka w Poznaniu, której wydział prasowy wziął na siebie propagandę VI Zjazdu Katolickiego.

Szereg poważnych Związków zgłosił już swój udział w Zjeździe.

W sprawach technicznych Zjazdu udziela informacyj: Komitet miejscowy, Ostrów Wlkp. (Biuro Parafjalne) tel. 161.

W sprawach programu. udziału, wniosków, rezolucyj itd. należy się zwracać pod adresem: Liga Katolicka, Sekretarjat Jeneralny, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22, II ptr. pok. 41, tel. 5099.

Prymas Polski J. Eminencja Kardynał Dalbor raczył przyjąć protektorat nad VI Zjazdem Katolickim w Ostrowie.

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja płocka. Ks. kan. Pokrzywnicki stosownie do prośby, pozostawiony nadal na zajmowanem stanowisku w Mazowszu. Ks. Bolesław Mieszkowski, proboszcz par. Rosochate, dnia 18 marca mianowany proboszczem par. Brok. Ks. Juljan Modzelewski, proboszcz par. Serock, dnia 24 marca mianowany proboszczem par. Rosochate. Ks. Franciszek Kuligowski, proboszcz par. Myszyniec, dnia 27 marca mianowany proboszczem par. Serock. Ks. Czesław Morawski, proboszcz par. Radziki, dnia 30 marca mianowany proboszczem par. Jeżewo. Ks. Teodor Mateuszczyk, proboszcz par. Chrostkowo, dnia 1 kwietnia mianowany proboszczem par. Radziki, Ks. Henryk Olszewski, prob. par. Krajkowo, dnia 1 kwietnia mianowany prob. par. Chrostkowo. Ks. Stanisław Gutowski, wikarjusz kośc. poklasztornego w Ratowie, dnia 1 kwietnia mianowany prob, par. Szydłowo. Ks. Błażej Pszczółkowski, prefekt szkół w Goworowie, dnia 7 kwietnia przedstawiony na prefekta szkół powszechnych w Ostrołęce i mianowany zarządzającym kościołem poklasztornym w Ostrołęce. Ks. Aleksander Godlewski, wikarjusz par. Płock, dnia 7 kwietnia przedstawiony na prefekta szkół powszechnych w Goworowie. Ks. Józef Górnicki, proboszcz par. Imielnica, dnia 17 kwietnia mianowany proboszczem par. Krzynowłoga Wielka. Ks. Franciszek Nowakowski, dnia 20 kwietnia delegowany został do par. Kornkowo.

Wyświęceni neoprezbyterzy dnia 11 kwietnia otrzymali następujące nominacje na wikarjuszów: Ks. Stanisław Tenderenda do Brańszczyka, ks. Adam Wilkowski do Winnicy, ks. Leon Chojnacki do kościoła paraf. w Płocku, Ks. Józef Chyczewski do Góry, ks. Jan Fałkowski do Czerwina, ks. Jan Flaczyński do Wyszkowa, ks. Mieczysław Litwiński do Raciąża, ks. Edmund Rzewnicki do Krzynowłogi Małej, ks. Edmund Smoliński do Krasne, ks. Wacław Sosnowski do Uniecka, ks. Bronisław Tałaszkiewicz do Radzanowa Mław.

Sprostowanie.

Według ostatniego doniesienia z Rzymu kanonizacja błog. Teresy odbędzie się nie 7-go, lecz 17 maja, a błog. Magdaleny Zofji Barat 24 maja.

Prosimy wyrównać prenumeratę.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów, Ormiańska 13.